

## NIEPOKÓJ W SPOŁECZNOŚCI

### Refleksje biblijne

Nie tylko dzięki Valéry'emu (*La crise de l'esprit*, 1919), ale także dzięki Freud'owi wiadomo, że cywilizacje są śmiertelne (*Kultura jako źródło cierpień – Das Unbehagen in der Kultur*, 1929). Jednakże u tego ostatniego *śmiertelne* nie oznacza: podlegające śmierci, ale śmierć powodujące, śmiertelność. Społeczność, która usiłuje zorganizować koegzystencję ludzi przez narzucenie im prawa mocniejszego od praw podyktowanych przez indywidualne pragnienia jej członków, pociąga za sobą przemoc. Taka grupa, której członkowie poddają się prawu wyznaczającemu ograniczone ramy ich postępowania, może się stać na tyle potężna, aby zdominować jakąś inną grupę i narzucić się jej siłą. Siła ta staje się niekiedy barbarzyństwem i rozprzestrzenia je bez miary.

Nie chodzi tu o to, aby podjąć linię dowodową Freuda, czy nad nią dyskutować. Chciałbym podać jedynie biblijny punkt widzenia w sprawie „niepokojów w społeczności”, tak jak się go przeżywa i wyraża w kilku tekstach Starego i Nowego Testamentu.

Niepokój, względnie napięcie wytwarzane przez ludzką grupę, pokolenie, Biblia omawia w taki sposób, że nie można uczynić zeń przedmiotu, który da się rozumieć jednoznacznie<sup>1</sup>. Zgodnie z przyjętym zwyczajem, pojęcie to nie jest odpowiednie do określania zwykłych, banalnych tęsknot i problemów. Mówi się na przykład o współczesnym

---

\* Philippe Lefebvre OP, absolwent École Normale Supérieure, doktor habilitowany w dziedzinie literatury klasycznej, doktor nauk humanistycznych, DEA (Dyplom pogłębionych studiów) z teologii, absolwent École biblique et archéologique w Jerozolimie. Profesor Uniwersytetu we Fryburgu (Szwajcaria), Wydział studiów biblijnych (Stary Testament). Pośród jego najnowszych publikacji: *Livres de Samuel et récits de résurrection. Le Messie ressuscité „selon les Écritures”*, Cerf 2004 i *La Vierge au livre. Marie et l'Ancien Testament*, Cerf 2004.

<sup>1</sup> Istnieje wiele biblijnych określeń na oznaczenie dyskomfortu jakiejś społeczności: w zależności od intensywności, wyraźnego (lub nie) charakteru problemu, odwołują się one do semantycznego pola choroby, osłabienia, rozłamu, błędzenia. Posługiwać się będą zwłaszcza greckim słowem *malakia* (dobrze już sprawdzonym w *Septuagincie*), które pojawia się w *Ewangeliu św. Mateusza* i oznacza pewien rodzaj zbiorowego bezwładu.

napięciu między rodzeństwem. Wtedy wypływa na powierzchnię biblijna opowieść o pierwszej braterskiej wspólnotce: Kainie i Abla (zob. Rdz 4, 1-16). Najwyraźniej kryzys braterstwa nie jest czymś nowym; świadczą o tym jeszcze Jakub i Ezaw (por. Rdz 25-33), Józef i jego bracia (zob. Rdz 37-50), jak również Dawid i jego bracia (por. 1 Sm 16-17)... Jeżeli zaś motywem wspomnianego niepokoju w dzisiejszej społeczności staje się utrata wartości moralnych, wtedy trzeba by wyjaśnić, dlaczego zwiadowcy, których Jozue posłał do Ziemi Obiecanej, udali się prosto do Rahab, prostytutki z Jerycha, i dlaczego kłamstwo, jakim posłużyła się ona wobec władz miejskich, uznaje się za wzór do naśladowania (mówi im ona, że posłańcy odjechali, podczas gdy ukrywa ich w swoim domu)<sup>2</sup>. Trudno jest wymachiwać naiwnie moralnymi rozwiązaniami, kiedy słowo Boże kładzie nam przed oczy, że prostytutki wejdą jako pierwsze do królestwa niebieskiego (zob. Mt 21, 31)<sup>3</sup>

Można by mnożyć przykłady. Jeśli chce się na przykład nazwać niepokojem lub napięciem czasy kryzysu, względnie wartości wypaczone i generujące wrogie działania, nie jest to takie proste. To właśnie ukazemy w pierwszej kolejności: nie ma nic trudniejszego od określenia w oparciu o Biblię, czym jest niepokój w społeczności. Sam Bóg musi oznaczyć przemoc w danej grupie i w danym czasie; bo jeśli tego nie ma, wówczas ludzkie, nazbyt ludzkie interpretacje toczą się w najlepsze i mają swój udział w tym niepokoju, który pretendują demaskować. Na tym będzie polegał drugi punkt naszej refleksji: nie ma lepszego symptomu niepokoju/napięcia, jak mówienie o niepokoju/napięciu. Ci, którzy robią z siebie samozwańcych ekspertów w dziedzinie niepokoju i jego rozwiązań, kryją często za parawanem swoich, mających pozory słuszności, wypowiedzi, to, w jaki sposób sami podsycają niepokój, albo go instytucjonalizują. Słowo Bòże jest decydujące we wszelkiej refleksji: wprowadza ono na nowo rzeczywistość osoby w ogół analiz, krytyk, środków zaradczych – będzie to naszym trzecim punktem. Bóg mówi, a tym, co najpierw ukazuje, nie jest system świata, chory i brutalny, który należałoby zrozumieć, ale osoby, które działają i wyrażają się w Jego imię: ci, których nazwie się tu – zgodnie z nauczaniem Biblii – „sprawiedliwymi” Sprawiedliwi, znani i nie-

<sup>2</sup> Chrześcijańska tradycja lubi zresztą widzieć w tej kobiecie symbol Kościoła.

<sup>3</sup> Co zrozumiałe: nie chodzi tu o głoszenie relatywizmu, lecz o zaznaczenie, że wszelkie chrześcijańskie słowo powinno być przyłożone do słowa Bożego i przez nie ponownie „sformatowane”

znani, żyją podług całkiem innej logiki niż te, które wywołują niepokój w społeczności. Przez kontrast, sami wydobywają ten ukryty niepokój, którego nie rozpatruje się już odtąd w nim samym, lecz odnosząc go do tej innej cywilizacji, cywilizacji Królestwa, o której świadczą sprawiedliwi.

### **Prawdziwy niepokój kpi sobie z niepokoju**

Uważa się niekiedy, że prorok ma łatwe zadanie: Miałby jedynie przypominać, zgodnie z ustalonym wzorcem, poniżoną transcendencję Boga i wartości odwieczne, deptane przez ludzi jego epoki. Nic bardziej błędnego. Prorok to człowiek<sup>4</sup>, który dokładnie słucha tego, co Bóg mówi do danego pokolenia. W jego przypadku nigdy nie chodzi o powtarzanie szablonów mogących równie dobrze odnosić się do takiego czy innego czasu: według Izajasza, należy sprzeciwić się wrogowi; według Jeremiasza, należy udać się do wroga – dwie epoki, dwa konteksty, dwa odmienne proroctwa. Słowo przychodzące od Boga zostaje wcielone, związane z okolicznościami: odnosi się do danej epoki i do właściwej jej przemocy; a w swym dążeniu do jej naświetlenia ukazuje również prawdę o Bogu. Im bardziej przylega ono do wydarzenia, które zmienia, tym lepiej daje poznać Boga samego w sobie.

#### *W dniach Noego*

Mówiąc o niepokoju/napięciu „w dniach Syna Człowieczego”, Jezus zaprasza do zgłębienia paradoksu. „Jak działo się za dni Noego, tak będzie również za dni Syna Człowieczego: jedli i pili, żenili się i za mąż wychodziły aż do dnia, kiedy Noe wszedł do arki; a przyszedł potop i wygubił wszystkich. Podobnie jak działo się za czasów Lota: jedli i pili, kupowali i sprzedawali, sadzili i budowali, lecz w dniu, kiedy Lot wyszedł z Sodomy, spadł z nieba deszcz ognia i siarki i wygubił wszystkich” (Łk 17, 26-29).

Niepokój nie jest więc zawsze tym, za co się go uważa. Spodziewalibyśmy się straszliwych gromów: według *Księgi Rodzaju* (6, 5), w dniach Noego, była „wielka niegodziwość ludzi na ziemi, a ich usposobienie było wciąż złe” Czyny ludzi z tamtej epoki musiały być

---

<sup>4</sup> W Biblii wiele kobiet nazywanych jest także prorokiniami (pierwszą z nich jest Miriam, siostra Mojżesza – Wj 15, 20). Pewne kobiety nie noszą tego tytułu, ale wypowiadają słowa natchnione i decydujące (np. Anna jest pierwszym człowiekiem, który głosi przychodzącego Króla Mesjasza w 1 Sm 2, 10).

niewątpliwie wstrętne, skoro wywołały tak wielką, powszechną katastrofę. Jezus daje natomiast także próbkę tego, co się wtedy działo: wszystko przebiegało dobrze. Na ziemi żyło poczciwe społeczeństwo, oparte na małżeństwie i zdrowej równowadze popędowej, zgodnie z którą kobiety biorą mężów, a mężczyźni żony.

A Sodoma? Jaki seksualny występki, jakie znikczemnienie obyczajów Jezus przytacza na jej temat? Żadnego! – chociaż reputacja Sodomitów każe spontanicznie brać pod uwagę to, co najgorsze. A tu nie: tworzyli oni entuzjastyczny świat, w którym mały handelek dobrze się kręcił i myślano z nadzieją o przyszłości. Budowanie, sadzenie – oznaczają piękne zajęcia z myślą o przyszłych pokoleniach i świadczą o projekcie społecznym, zdolnym przekraczać teraźniejszość, aby wyłonić się bardziej konkretnie jutro. Sodoma jest jednak społeczeństwem schyłkowym. Wielu współczesnych socjologów, zwłaszcza katolickich, myśląc o społeczeństwie, byłoby szczęśliwych na samo wspomnienie o tym, jak świat postępuje w dniach Noego czy Lota: o rodzinie opartej na małżeństwie i umiejącej przekazywać swoje normatywne schematy w konstruktywnym zapale, który jednoczy i daje cel wspólnotowy. Żadnego niepokoju na widoku!

Tymczasem te właśnie światy bez smutku i trwogi, te grupy, które dobrze się reprodukują, skazane są na karę<sup>5</sup> Jezus przytacza na ich przykładzie epizody dosyć różne (świat pogrążony w wodach czy miasto zdewastowane przez ogień), aby w niezwykły sposób zinterpretować społeczeństwo, do którego należał. Jego interpretacja jest paradoksalna (wszystko tam szło dobrze, a wszystko zostało zniszczone) i ukazuje destabilizującą aktualność tego zjawiska<sup>6</sup> Objawia również pewien aspekt Boga, o którym staramy się zapomnieć: kiedy mówimy o niepokoju, myślimy wówczas o ludzkich społecznościach, lecz dobrze byłoby pomyśleć najpierw o Bogu. W oczach Noego,

---

Kara nie jest tu jednak odpowiednim słowem. Kiedy chodzi w Biblii o zniszczenie przez Boga, nie tyle jest to kara, co stwierdzenie stanu rzeczy i wyciągnięcie konsekwencji: ci, którzy zostali zniszczeni, już byli tym co zniszczone; ci, którzy umierają w dniach Noego, czy w czasach Sodomy, byli już martwi od dawna.

<sup>6</sup> Podkreśla się tu i tam, że słowo Jezusa, przypominające dni Noego czy Lota, są eschatologiczne. Określenie to stosowane jest niekiedy jak magiczna formuła, aby odesłać do dalekiej, bądź nieprawdopodobnej, przyszłości te wydarzenia, których nie ma się chęci teraz rozpatrywać. Może to wywołać wrażenie, że chwalebny powrót Chrystusa jest już obecny. Za dni Jezusa na ziemi, rzecz biorąc z religijnego punktu widzenia, społeczeństwo dobrze się rozwija: ludzie się modlą, czytają Prawo, składają ofiary... Jednak wydadzą na śmierć Syna Bożego. Wszystko dobrze przebiega, poza... Śmierci Jezusa i Jego Zmartwychwstaniu towarzyszą znaki kosmiczne, które zapowiadają „dni Syna Człowieczego” (por. Łk 23, 44-46; Mt 27, 45-54 i 28, 1-4).

„Pan... żałował, że stworzył ludzi na ziemi, i zasmucił się” (Rdz 6, 5): pierwszy niepokój dotyka więc Boga<sup>7</sup> Ludzkie stworzenia, w których umieścił On całą swoją radość i umiejętność, nie odpowiadają na Jego oczekiwanie. Należy odtąd brać pod uwagę tę rzeczywistość boskiego niepokoju, aby uniknąć refleksji, które toczą się *w obiegu zamkniętym*: co Bóg myśli o danej sytuacji? co o niej mówi i jak jest nią poruszony?

### *W czasach Jeremiasza*

Czy jest to powiedzeniem *a contrario*, że grupy trawione przez smutek, przenikane przez wewnętrzne niepokoje, są na drodze zbawienia? Niekoniecznie. W dniach Jeremiasza, Lud Boży, dobrze zakorzeniony w swojej ziemi, porzucił ostatecznie Boga; jego szlachetna kultura stała się środkiem ciemnienia i przemocy. Niepokój/rozdarcie w narodzie: organizacja społeczna, założona w imię Boga, aby ochraniać słabego i cudzoziemca, ustanawia przemoc. Żli „w ten sposób stają się oni wielkimi i bogatymi, otyłymi i ociężałymi, a także prześcigają się w nieprawości. Nie przestrzegają sprawiedliwości – sprawiedliwości wobec sierot, by doznały pomyślności, nie bronią sprawy ubogich” (Jr 5, 27-28). Bóg posłał przeciw Izraelowi wszechmocnego króla Babilonu, który podtrzymuje sytuację permanentnego zagrożenia. Obawa i rozpacz są wszechobecne, namacalne. Król Babilonu przesiedlił część populacji Izraela i od nowa zagraża krajowi i Jerozolimie.

Otóż ta sytuacja zagrożenia, głębokiej niepewności co do przyszłości, wykorzystywana jest przez władze i środowisko kapłanów i proroków. Uznawane są tylko wypowiedzi będące oficjalnymi wersjami, mającymi rzekomo przywrócić ludowi nadzieję i pozwolić brać pod uwagę lepszą przyszłość. Od dawna nie konsultuje się już Boga i w rozpaczliwej sytuacji danej chwili zadowala się standardowym religijnym optymizmem. Otóż, według Jeremiasza, głosić trzeba coś całkiem przeciwnego.

Rozdział 28 jest wprost nieprawdopodobny: prorok Chananiaś, „pseudo-prorok” – jak tłumaczy to *Septuaginta*, przemawia w świątyni przed całym ludem w słowach, które podane bez kontekstu można by przypisać Bożemu posłańcowi: lud będzie wyzwolony z Babilonu, Bóg okaże swoim wybranym miłosierdzie i na powrót ich sprowadzi do kraju. Co do Jeremiasza, to z narażeniem swego bezpieczeństwa

<sup>7</sup> Na myśl przychodzi również targ, jakiego Abraham usiłuje dokonać, aby uratować Sodomę: Bóg czeka, godzi się na to, aby Jego decyzja zniszczenia Sodomę była kontestowana (zob. Rdz 18, 23-32).

i reputacji, utrzymuje on coś całkiem przeciwnego: Bóg pozostawi swój lud na wygnaniu i nie okaże mu litości. Kto jest prawdziwym prorokiem: pieśniarz Boga wiernego i miłosiernego? Nie: jest nim Jeremiasz.

### *Całkiem odwrotnie*

Nie wiadomo więc już zbyt dobrze, co nazwać niepokojem. Społeczeństwo w czasach Jeremiasza zdaje się czynić wysiłki w kierunku zaufania, mieć napady wiary; to ono udziela pełnomocnictwa prorokom mówiącym o Bogu miłości i zbawienia. Ale są to tylko podnoszące na duchu lekarstwa, ukrywające przemoc, której koszty poniesie wkrótce Jeremiasz. Społeczeństwo w czasach Noego czy Lota zdaje cieszyć się głębokim pokojem, lecz obraca się w granicach bardzo ograniczonego świata. I tak w Sodomie wszystko, co nie jest Sodomą, zdaje się natychmiast czymś nie do zaakceptowania: dwaj cudzoziemcy, których Lot przyjmuje na noc, zostają zabrani, by zostać upokorzeni i zmieleni w rozdrabniarce, jaką jest to miasto (por. Rdz 19, 4-5).

Biblia demaskuje wciąż pozory. *Księga Rodzaju* podejmuje na przykład często krytykę konsensusu: ludzie w czasach budowy wieży Babel stanowią piękną wspólnotę języka i ducha, zajęta... detronizowaniem Boga na niebie (por. Rdz 11, 1-4). Synowie Jakuba działają w cudownej komunii..., aby zabić Józefa, swojego brata (por. Rdz 37, 18-20). Niepokój rodzący przemoc jest dobrze ukryty pod upewniającą przykrywką spójności grupy. Podobnie u Ezechiela, miasto Tyr jest bogate i kierowane przez niemal anielskiego króla (zob. Ez 28, 12-15); jest beztroskie, to, które „syci wiele narodów” (por. Ez 27, 33). Tymczasem zarówno ono samo, jak i jego dobra, pogrążą się w odętach, a jego król zostanie w nie wrzucony. Odwrotnie Jerozolima: od początku darzy zaufaniem Izajasza, który, prosząc Boga o pomoc i mnożąc modlitwy i ofiary, zostaje napomniany przez Boga, że jego ofiary są tylko niepotrzebną maskaradą (zob. Iz 1, 11-15). Miasto, które zapomniało o Bogu, czy też pozornie tylko zważa na Boga, kwitnąca koniunktura czy oczywiste nieszczęście: żadnej sytuacji nie da się rozpatrywać bez słuchania tego, jak Bóg ją analizuje. Jego najbardziej zwykłym sposobem jest w każdym razie nie czynienie tego, czego się człowiek spodziewa, pójdzie wbrew ustalonemu porządkowi. Wszelki porządek, do którego nie został On zaproszony, generuje brutalność, wszelkie przedsięwzięcie, którego On nie gwarantuje, wcześniej czy później się wyjałowi.

## Niepokój i jego słownictwo

O panującym niepokoju, o przemocy rozwiniętej przez grupę można mówić tylko wtedy, gdy zostało się do tego upoważnionym przez Boga. Jedynie ktoś, kto wyraża zgodę na oglądanie rzeczy w Bożym świetle i mówienie tego, co widzi, upoważniony jest do mówienia. Jeśli nie, słowo jest nadużyciem: jest nie tylko błędne czy nieadekwatne, ale stanowi nadużycie, jest jego wyrazem, przybierając pozór demaskowania lub zaradzania mu. Biblia zawiera bardzo stałą i bardzo żywą demaskację wypowiedzi religijnych jako tego szczególnego miejsca, w którym słowo może stać się narzędziem największych nadużyć.

Mówienie o niepokoju jest więc również przywoływaniem mów, które go wyrażają, i czynieniem tego ich wyrażania miejscem rozoznania: kto mówi? Kto jest upoważniony, a kto nie jest? Czy prorok, który powstał, jest prawdziwym uczniem, który ryzykuje swe życie, kiedy zabiera głos, czy też odgrywa tylko dobrego apostoła, który, wysuwając się przed szereg, przywłaszcza sobie władzę i podtrzymuje nieszczęście, które wskazuje tylko po to, aby lepiej z niego korzystać?

Wypowiedzi „pseudo-proroków”<sup>8</sup> mają zwykle dobre religijne przybranie, obracają obiegowymi pojęciami teologicznymi i angażują słuchaczy do pięknych działań, lecz są też zawsze niestosowne, sytuując się wciąż obok tego, co należałoby właśnie powiedzieć. Proroctwo Chananiaśza o świątyni jest pięknym tego przykładem: wspaniałe wzloty, mające pozorną słusność, a tymczasem występują na antypodach słowa, jakie Bóg w danym wypadku mówi<sup>9</sup>

### *Przykład u Ozeasza*

W *Księdze Ozeasza* opisana jest liturgia: chór zachęca zgromadzenie, aby „powrócić do Pana” podczas ogólnego zamętu (6, 1-3), następnie Pan odpowiada (6, 4-6). Posłuchajmy słów pobożnych pieśniarzy, którzy zapoczątkowują tę wypowiedź:

<sup>8</sup> Ten neologizm pojawia się w *Septuagincie*. Tłumaczy dziesięć razy hebrajskie słowo, które oznacza „proroka”, wprowadza więc osąd co do jakości proroków w ten sposób określanych.

<sup>9</sup> Należałoby przeprowadzić specyficzne studium nad słowami pozornie najbardziej religijnymi, które są faktycznie przeciwieństwem tego, co Bóg mówi, czy czego chce. Przykład w Starym Testamencie: święty post, który narzuca nie w porę król Saul swoim wojownikom (zob. 1 Sm 14, 24-30). Przykład w Nowym Testamencie: Judasz krytykuje namaszczenie stóp Jezusa przez Marię w Betanii, w imię religijnej troski o ubogich (por. J 12, 1-8).

„Chodźcie, powróćmy do Pana! On nas zranił i On też uleczy, On to nas pobił, On ranę przewiąże. Po dwóch dniach przywróci nam życie, a dnia trzeciego nas dźwignie i żyć będziemy w Jego obecności. Poznajmy, dążmy do poznania Pana; Jego przyście jest pewne jak poranek, jak wczesny deszcz przychodzi On do nas, i jak deszcz późny, co nasycza ziemię”

Oranci, za dymną zasłoną swego religijnego stylu, przejawiają pewną arogancję: „On to nas pobił, On ranę zawiąże” Z góry rozdzielają role, antycypują to, co Bóg uczyni, jak gdyby wiedzieli na pamięć, kim On jest. A to, co mówią o Panu, nie jest tak naprawdę pobożne: sugerują, że to On jest winien nieszczęść ludu i że powinien zaradzić ciosom i zranieniom, jakie spowodował. Niepokój w społeczności. Zgodnie z ich słowami, to właśnie Bóg jest jego sprawcą i powinien go naprawić. Niektóre z ich zdań są piękne i znajdują dziwny rezonans w uszach chrześcijan („dnia trzeciego nas dźwignie”). Lecz trzeba uwzględnić też odpowiedź Boga: nie wydaje się On usatysfakcjonowany słowami, które do Niego skierowano:

„Cóż ci mogę uczynić, Efraimie, co pocznę z tobą, Judo? Miłość wasza podobna do chmur o świtanu albo do rosy, która prędko znika. Dlatego ciosałem cię przez proroków, słowami ust mych pouczałem, a Prawo moje zabłysło jak światło. Miłości pragnę, nie krwawej ofiary, poznania Boga bardziej niż całopaleń” (Oz 6, 4-6).

Bóg nie przyjmuje obrazów, które Mu się przypisuje. Piękne wspomnienie o sezonowych deszczach (zob. Oz 6, 3) może się okazać słuszne w innym kontekście, ale Bóg nie chce go w tym wypadku. Nie przypomina ono deszczu, który przychodzi w oczekiwanym czasie i odchodzi wkrótce, pozostawiając dokładnie to, czego się żąda od niego. Nie jest on należny, lecz jest Darem Obecności, na której nikt nie położy ręki. Bóg przyrównuje się raczej do światła, które się wylania, nieoczekiwane, nie dając się opanować. A jeśli Jego lud chce obrazów meteorologicznych, to On je daje: modlący się przypominają poranne mgły, rosy, które szybko znikają.

Przed przytoczonym powyżej fragmentem, Bóg surowo napomniął wyższe warstwy Izraela, króla i jego dom, kapłanów, którzy głosili niewątpliwie modlitwę „pokutną”, którą tu właśnie przytaczaliśmy: „moja kara dosięgnie was wszystkich” – powiedział Pan, ponieważ przez nich chwieje się lud (por. Oz 5, 1-7). Jest w tym swoisty niepokój: ci, którzy zobowiązani są kierować ludem, nie prowadzą go wcale i służą innym panom niż Bóg. Ponadto jego rządzący, chcąc wprowadzić go w błąd przez swoje wymowne i gorliwe słowa, ujawniają



w rzeczywistości sam korzeń marazmu, do powstania którego sami się przyczynili: a jest to idea, że Bóg jest winien i należałoby, aby przyszedł i naprawił szkody, które sam spowodował.

### Ćwiczenia

Biblia proponuje nieustanne ćwiczenia, aby zdemaskować te religijne wypowiedzi, które pod szlachetnymi pozorami ukrywają przemoc. *Księga Hioba* jest tego daleko idącym przykładem: „przyjaciele” Hioba perorują tam, aż do utraty tchu. Ich wypowiedzi są tak godne podziwu, że można by się na nie złapać. Tymczasem, pod koniec, Bóg rozpala się gniewem przeciwko nim i wysyła ich, aby złożyli ofiary wynagradzające za swe gadulstwo; ponadto staną się dłużnikami wstawienictwa Hioba, którego uprzednio tak z góry traktowali (por. Hi 42, 7-10). Pierwszy z nich podejrzewał od początku Hioba o to, że nie jest aż tak niewinny, jak mówi (zob. Hi 4, 7): końcową odpowiedzią Boga jest powiedzenie im, że to oni są grzeszni i winni, a nie Hiob. W ten sposób sprawdza się fakt, że tego, kto nie jest upoważniony przez Boga, demaskuje jego własna mowa; jego słowo „spada na jego głowę”, aby posłużyć się częstym wyrażeniem biblijnym. Kiedy dobrze się przysłuchać, mówi on tylko o tym, czego sam się dopuścił, jest echem przemocy, z jaką sam pakuje.

W rzeczywistości, diagnoza niepokoju zostaje postawiona przez tych samych, którzy wywołują niepokój. Słownictwo wyrażające niepokój pozostaje bez przerwy w samo-odniesieniu; jest zafascynowane tym, co chce demaskować, a w ostateczności kryje tych, którzy go szerzą. Znany jest słynny przykład z początku *Ewangelii wg św. Mateusza*: diabeł, proponując Jezusowi rzucenie się ze szczytu świątyni, nie może się powstrzymać od przytoczenia długiego fragmentu Psalmu 91 [90]: „Aniołom swoim da rozkaz co do ciebie... na rękach nosić cię będą, byś przypadkiem nie uraził swej nogi o kamień” (Mt 4, 6, przytaczający Psalm 91 [90], 11-12). Oto przywołane przez jednego z głównych zainteresowanych podsumowanie niepokoju w społeczności anielskiej: odrzucenie służby. Diabeł jest aniołem świadomym tego, że aniołowie przeznaczeni są na to, by służyć Bogu i Jego Synowi, świadomym też tego, że odepchnął tę służbę<sup>10</sup>: mówi więc o aniołach, cytując słowo Boże, i podkreśla ich misję, z którą nie chce współpracować.

<sup>10</sup> Bóg zarzuca swojemu ludowi u Jr 2, 20, że powiedział „Nie będę służyć!”

*Wszyscy na bieżąco*

W pewien sposób nikt nie wymyka się Bożemu słowu: wszyscy je odzwierciedlają; podobnie jak wszyscy znają zasadniczą stawkę sytuacji, bądź aby z nią współpracować, bądź aby się od niej odcinać, lecz nigdy bez znajomości, z czego ona wynika. Na tym polega nowy paradoks dotyczący niepokoju: nikt nie może od razu o nim mówić, lecz wszyscy faktycznie wiedzą, o co chodzi, i wszyscy wspominają o nim z ochotą. W pełnych przemocy scenach męki Chrystusa, przeciwnicy Jezusa są najbardziej zawzięci, aby Go zdemaskować za to, kim naprawdę jest. „Czy ty jesteś Mesjasz, Syn Boży?” – pyta najwyższy kapłan, podejmując dosłownie wyznanie Piotra (Mt 26, 63). Pierwszym pytaniem Pilata wobec Jezusa jest: „Czy ty jesteś Królem żydowskim?” (Mt 27, 11). Żołnierze, którzy lżą Chrystusa, rzucają pod Jego adresem: „Witaj, Królu żydowski!” (Mt 27, 29). A motyw Jego skazania figuruje na oficjalnym napisie umieszczonym na krzyżu: „To jest Jezus, Król żydowski” (Mt 27, 37).

Ci, którzy mieszają się do mówienia o niepokoju, nie będąc do tego zobowiązani przez Boga i nie karmiąc swoich wypowiedzi słowem Bożym, opowiadają jedynie o swoim własnym postępowaniu; mówią o niepokoju od wewnątrz jako o miejscu, w którym ewoluują, o sytuacji, do wprowadzenia której się przyczyniają. Daremnie – jak Piotr w noc aresztowania Jezusa, „zaklinać i przysięgać” (Mt 26, 74) – zaprzeczają temu, co wydaje się odwoływać do ich zobowiązań. Ich jedynym znanym odniesieniem jest niepokój.

**Ciało zaświadcza**

Zdecydowanie inny jest ten, który mówi w imię Boże. Jego słowo i ciało są wyposażone do tego przez Boga; już nie niepokój widzi się w nich w pierwszej kolejności, lecz samego Boga i „żał Jego serca”, o którym mówiła *Księga Rodzaju* (por. 6, 6). Popatrzmy w ten sposób na proroka Jeremiasza: na skutek proroctw, które idą pod prąd oficjalnych deklaracji, zostaje skazany i spuszczone do cysterny, w której „nie było wody, lecz błoto” (Jr 38, 6).

Otóż, na samym początku swojej misji Jeremiasz wygłosił słowa, które Bóg mówił, zmartwiony tym, że widzi, jak jego lud Go porzuca i biegnie do obcych bogów: „Podwójne zło popełnił mój naród: opuścili Mnie, źródło żywej wody, żeby wykopać sobie cysterny, cysterny popękane, które nie utrzymują wody” (Jr 2, 13). Tak zwane „praktycz-

ne rozwiązania”, w których nie pozostaje żadnego miejsca dla Boga, są popekanymi zbiornikami. Jeremiasz będzie przeżywał w swoim ciele opuszczenie, jakie Bóg znosi: jak na dobrą rzecz mówić o Bogu porzuconym przez swoich, jeśli samemu nie doświadczyło się zdecydowanego odrzucenia przez swych bliskich? I coś o wiele większego: Jeremiasz zostaje spuszczonej do tego, co symbolizuje, według słów Pana, grzech ludu: do cysterny pustej i błotnistej. Lud, daleki od Boga, żyje w Jego zapomnieniu; prorok dotyka dna tego, czym jest taka egzystencja, jaką lud dla siebie wybrał. Zostaje on utożsamiony z opuszczonym Bogiem, ale jest też utożsamiony z grzechem ludu, do którego należy. Głębokie tajemnice.

Tym, co nadaje autentyczności słowu proroka, jest to, że żyje on tym, co mówi. Niepokój nie jest tematem, nad którym rozprawiałby z ambony<sup>11</sup>: znosi udrękę, a znosząc ją, ukazuje Boga, który pierwszy jest nią dotknięty. Niepokój, rozdarcie, rozpasaną czy pelzającą przemoc, można rozpatrywać tylko w osobie sprawiedliwego, który z całą mocą bierze je na siebie. Ciało sprawiedliwego jest stworzone przez Boga i niesie Boga. Kontemplowanie najpierw tego zamieszkanego ciała oświeca spojrzenie i pozwala nie dać się zafascynować przez wir światowych spraw. Na początku nie jest niepokój, ale sprawiedliwy<sup>12</sup>.

### *Uwzględnić sprawiedliwego*

Powiedzieć „sprawiedliwy” to, być może, nadać temu słowu nieadekwatny ładunek dramatyczny. Należałoby raczej mówić o sprawiedliwych, przypominać o tym, że mogą być nieznani doskonali, bez wyraźnej przynależności do jakiegokolwiek wiary<sup>13</sup>. Słowo, obficie używane w Psalmach, odsyła nie do doskonałości moralnej czy duchowej, lecz do głębokiej postawy bytu: sprawiedliwym jest ta czy ten, który

---

Gra słow: *chair* (ciało), *chaire* (ambona, katedra). Mowa o rozprawianiu z ambony, katedry (*chaire*) kontrastuje z mową, jaką wypowiada prorok poprzez swoje ciało (*chair*). – Przyp. tłum., M. Ż.

<sup>12</sup> Sprawiedliwy jest często przyrównywany w Biblii do światła („Kto rządzi w Bożej bojaźni, jest jak światło poranka, kiedy wschodzi słońce” – wyśpiewuje Dawid w 2 Sm 23, 3-4). Światło naświela sytuację, jest również pierwszą rzeczą stworzoną. A zatem sprawiedliwy jest pierwszy, a nie niepokój.

<sup>13</sup> Przykład: Bóg posyła proroka Eliasza do Sarepty i mówi mu, że nakazał tamtejszej wdowie, aby go przyjęła (zob. 1 Krl 17, 9). Kiedy wdowa się pojawia, nie wydaje się, by otrzymała jakieś Boże przesłanie. Gości jednak proroka i ujmuje ze swego niedostatku, aby go wyżywić. Tak więc na pewno usłyszała słowo Boże, lecz w sposób o wiele głębszy niż gdyby chodziło o objawienie, w sumie całkiem zewnętrzne. Jest „sprawiedliwa pośród narodów”, chociaż – być może – nie dysponuje słowami, aby wyznać Boga Eliasza. Postępuje jednak zgodnie z tym, czym Bóg jest i co powiedział.

otrzymuje życie i nie dąży do tego, aby zyskać je zabierając je innym (por. Ps 140 [139]); sprawiedliwym jest ta czy ten, który wie, że rzeczywistość nie sprowadza się do prawa grupy (zob. Ps 101 [100]); sprawiedliwym jest ta czy ten, który broni życia i angażuje się w tym celu w radykalne zmaganie (por. Ps 1). Można by ciągnąć tę litanie, a także lepiej uchwycić termin ten przez kontrast: Psalmi przeciwstawiają w ten sposób postępowanie sprawiedliwych i bezbożnych (nazywanych także grzesznikami lub złośliwymi). Zanim jednak sprawiedliwy zostanie zdefiniowany w sposób możliwie jak najbardziej ścisły, jest on najpierw osobą, którą można zobaczyć. Chrystus ukazuje ukrytych sprawiedliwych, którzy Go otaczają, i mówi, że oni wszyscy, bliscy czy dalecy, uczestniczą w Jego Osobie, dają ją kontemplować. Proponuję tu słynny ewangeliczny przykład: pierwsze kazanie Jezusa w Nazarecie (por. Łk 4, 16-30). Można odczytać ten fragment jako częstą sytuację sprawiedliwego: jego obecność objawia obecny, ukryty niepokój. Zobaczmy, jak i dlaczego<sup>14</sup>

### *Jezus w Nazarecie: Syn i niepokój*

Jezus na początku swojej „kariery” powraca do ojczyzny swojego dzieciństwa. Odczytuje wtedy podczas modlitwy szabatowej fragment z proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę” (Łk 4, 18 przytacza dosłownie Iz 61, 1-2) i komentuje to słowo: wypełnia się ono „dzisiaj” dla tych, którzy Go oczekują. To do Jezusa należy bowiem kontynuowanie tego dzieła poprzez otwarcie horyzontów rodzinnej wsi i przypomnienie, że prorocy Eliasz i Elizeusz byli posłani głosić dobrą nowinę cudzoziemcom. Wtedy zebrani w synagodze, dotychczas życzliwi, wpadają w gniew i chcą Go zabić.

Co się wydarzyło? Ludzie z miasteczka usiłują włączyć Jezusa w znane sobie ramy, nad którymi panują („Czy nie jest to syn Józefa?”); nie są od razu wrogo nastawieni, lecz jest zrozumiałe, że narzuca się u nich prawo grupy: każdy jest tam definiowany przez swoje oficjalne pokrewieństwo, każdy ma tam miejsce, jakie wyznaczyła mu społeczność. Jeśli jakiś członek grupy zaczyna mówić, że to Duch Święty nadaje mu jego najgłębsze „ja”, jego autonomię i misję, wtedy grupa chwieje się w swych podstawach: czyż to nie ona jest

<sup>14</sup> Oczywiście ta rzeczywistość sprawiedliwego stanowi temat, którego zaledwie tutaj dotykam. Stawia ona olbrzymią ilość pytań w rodzaju: czy jest jakimś manichejskim dualizmem dzielenie ludzi na sprawiedliwych i bezbożnych? Usiłuję tu opierać moją myśl na biblijnej logice i terminologii, z których obie należy odkrywać. Zob. poruszającą te kwestie pracę: V de Montalembert, *Voir comme Dieu voit*, Parole de Silence, 2003.

wyznacznikiem tożsamości, rozdawcą funkcji, gwarantem granic? Czy można bezkarnie się jej wymknąć?

Agresywność pojawia się nagle: przechodzi się gwałtownie od: „wszyscy przyświadcza Mu i dziwili się pełnym łaski słowom” (w. 22), do: „wszyscy unieśli się gniewem” (w. 28). Ten nagły zwrot pozwala się otrzeć o już obecny tam wcześniej niepokój: fakt, że współobywatele Jezusa tak szybko się zapalają, sugeruje, że podziemny ogień tlił się u nich od dawna, chociaż, patrząc po ludzku, nikt by się go nie spodziewał. Mały chłopiec, który mając dwanaście lat odpowiedział swoim rodzicom, że powinien „być w tym, co należy do mego Ojca” (por. Łk 2, 49), bez wątpienia wzrastał w posłuszeństwie wobec praw grupy (zob. Łk 2, 51-52), lecz również, niepostrzeżenie, zgodnie z głęboką przynależnością do tego Ojca, którego jest Synem, i do Ducha, z którego został poczęty. Jak to się często dzieje w różnych epokach i kulturach, trzydziestka jest chwilą przełomową: człowiek, który wie, że jego życie nie wynika ani z instytucji, ani z ludzkich chęci, mówi to wtedy głośno i mocno, a wtedy zaczynają się (już przeczuwane) kłopoty!

Wszystko to nie sprowadza się do sprawy burzliwej dojrzałości drogo nabytej w środowisku, które było dotychczas hermetyczne. Grupa zwykle nie chce zrzucić z urwiska swoich młodych potomków, którzy domagają się niezależności, czy popełniają kilka wybryków. Groźba śmierci, która stanowi natychmiastową odpowiedź na słowa Jezusa, stoi na wysokości tego, o co toczy się gra: o dyskwalifikację grupy jako dawcy życia i jako definitywnej instancji zarządzającej osobami. Jezus jest Synem, wolnym, ma Ojca, który daje Mu życie i prowadzi Go przez Ducha mocy i mądrości.

### *Nieadekwatność świata dla sprawiedliwych*

Sprawiedliwi, przez świadectwo swojego życia pochodzącego od Innego, przez swoją wolność, której konwenansom grupy nie udaje się ograniczyć, wystawiają na niebezpieczeństwo zwykle funkcjonowanie świata, który chciałby być samo-zarządzany. Sprawiają, że ukazuje się niepokój, wywodzący się z tego nieustannego pędu zbiorowości, która zajmuje się swoim samo-uprawomocnianiem, samo-podtrzymywaniem, usuwaniem elementów, które, jako będące w nadmiarze, wymykają się jej. Niekiedy nawet to nie przez słowa czy przez czyny sprawiedliwi narażają się swojemu otoczeniu, lecz po prostu przez swoją obecność. „Sam widok jego jest dla nas przykry” – mówią bezbożni w Mdr 2, 14, wypowiadając się o znajdującym się pośród nich sprawiedliwym<sup>15</sup>

Sprawiedliwi manifestują niezwykajny porządek rzeczywistości, a dokładniej: w nich i przez nich ukazuje się naprawdę rzeczywistość. Pozwalają nam dostąpić rangi osób. Przez kontrast, wiele układów relacyjnych, które się narzucały, zostaje poddanych w wątpliwość, wiele osobistości, które wywoływały wrażenie, staje się miałkami, złudnymi, śmiesznymi. Niepokój nie jest więc autonomicznie wydzielany przez rzeczywistość historyczną i społeczną; wyłania się on, kiedy są tam sprawiedliwi. W ostatecznym rozrachunku: czym jest niepokój w społeczności, oglądany w świetle biblijnym? Jest nieustanną nieodpowiedniością pomiędzy wywodzącą się spoza rozgrywek władzy ożywiającą logiką Królestwa, o której świadczą sprawiedliwi, a strategiami świata takiego, jaki się obraca. Oskarża się często sprawiedliwego, że jest niezdolny do życia w świecie, lecz to odwrotność jest prawdziwa: świat jest oporny wobec życia, które on wnosi.

Józef żył z Bogiem, a jego bracia, zorganizowani w klan, nie znosili go. Chcieli go zabić, następnie zmienili zdanie i go sprzedali. Józef, po wielu perypetiach, utoruje sobie drogę w Egipcie, gdzie stanie się zarządcą, żywicielem narodów. Kiedy Józef ponownie, wiele lat później, spotka swoich braci, podkreśli wyraźnie, że to nie oni wyznaczyli mu jego los, lecz Bóg: „bo dla waszego ocalenia od śmierci Bóg wysłał mnie tu przed wami” (Rdz 45, 5; por. Rdz 45, 7-8). Pełzający niepokój w grupie braterskiej stał się w osobie Józefa źródłem życia dla wielu: „Wy niegdyś knuliście zło przeciwko mnie, Bóg jednak zamierzył to jako dobro, żeby sprawić to, co jest dzisiaj, że przeżył wielki naród” (Rdz 50, 20).

Biblia z pewnością nie zatrzymuje się na niepokoju: nawet zarzuca się jej czasem, że znajduje upodobanie w przywoływaniu przemocy, zarówno tej, która wybucha na małą skalę (pośród rodzeństwa), jak i na dużą (w całych społeczeństwach). W rzeczywistości rozpatruje ona naukowo, jak rozwija się niepokój, jak nawet samo Prawo Boże może być obrócone w upokarzający przymus; i naświetla, jak w takim tyglu kultury sprawiedliwi ukazują inny porządek, pierwszy i żywotny, demaskujący mechanizmy włączające przemoc, i obracają ją w niwecz.

tłum. **Maria Żerańska**

<sup>15</sup> Z tą rzeczywistością znieawidzonego sprawiedliwego, chociaż nic on nie uczynił, ani nie powiedział, związany jest bardzo biblijny termin bezinteresownej nienawiści: „nienawidzący mnie bez powodu” – mówi Jezus, przytaczając Psalm 35 [34], 19, Psalm 69 [68], 5, *Księgę Przysłów* 1, 11 itd.